

Bronisław Gubrynowicz

Z nieznannej korespondencji K. Brodzińskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 20/1/4, 186-189

1923

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

W późniejszych wydaniach przekładu Brodzińskiego niema znaczniejszych zmian, a te, które są, wychodzą na korzyść przekładu.

Już z przytoczonych wyjątków można zauważyć, jak doskonale utworzył swą przeróbkę Goethe, a jak pięknie i wiernie naśladował go Brodziński. Poeta nasz, pozbawiony od dzieciństwa matki, patrzył na miłość macierzyńską, jak na jakiś świetlany mit, to też ze szczególnem przejęciem przekładał pieśń, która jest przepiękną apoteozą miłości matki. Jest u naszego tłumacza wszystko to, co i u Goethego: a więc i przedziwna prostota i pozorny spokój, pod którym dyszy utajona siła burz; jest i posępna surowość nieubłaganych mężczyzn o silnych nerwach i twardych duszach i wdzięk rzuconej wśród nich subtelnej kobiety, która cała żyje sercem tylko i umiera, kiedy serce to jej zdeptano bez litości; jest wreszcie obraz duszy dziecięcej, mimowolnie okrutnej w prostocie i nieświadomości. Większość tych skarbów obserwacji i uczucia leżała już w oryginale; ale Goethe umiał je wydobyć i przepysznie oszlifować, a Brodziński osadził w prostej ale szczerzółtej oprawie języka polskiego.

Kraków.

Zofja Ciechanowska.

Z nieznaney korespondencji K. Brodzińskiego.

Zaledwie siedmdziesiąt kilka listów Kazimierza Brodzińskiego dotychczas wydrukowano; stanowią one drobną jedynie częśćkę tych zwierzeń poufnych, pozwalających wejrzeć w przeczystą duszę poety, gotowego zawsze pośpieszyć z radą, pomocą lub z dobrem i serdecznem słowem każdemu z przyjaciół czy też znajomych. Z lat dziecięcych i młodzieńczych zachowała się wcale bogata i ciekawa korespondencja Brodzińskiego z jego siostrą stryjeczną, Szczesną, i z Ambrożym Grabowskim, późniejszy zaś okres życia aż do śmierci w r. 1835 dał nam jedynie luźne listy do kilku przyjaciół i kolegów. Skwapliwie więc korzystam ze sposobności, ażeby wydrukować trzy nieznanne dotychczas listy poety; autografy dwóch listów — a mianowicie do J. Krasnosielskiego i Wł. hr. Ostrowskiego — otrzymałem od p. mecenasa Aleksandra Kraushara, trzeci zaś list do Ad. ks. Czartoryskiego otrzymałem od dr. Stefana Wierczyńskiego w odpisie z rękopisu (nr. 5477) Muzeum im. ks. Czartoryskich w Krakowie.

Pierwszy z listów pochodzi z czasów służby wojskowej; datowany jest z Zawied pod Radziminem dnia 1 czerwca 1812 roku, adresowany zaś do nieznanego nam bliżej „Józefa Krasnosielskiego, adjunkta komisarza wojennego, szanownego przyjaciela w Warszawie“. Przesłany

więc był przez okazję. Z biografji młodego sierżanta artylerji znane nam było, iż w połowie roku 1811 z Krakowa wyruszył z swym pułkiem do Modlina i że marszruta prowadziła przez Warszawę¹⁾; o całorocznem przebywaniu w twierdzy modlińskiej nie mieliśmy żadnych prawie wiadomości, o pobycie w Warszawie, o znajomościach tam zawartych nie dochowała się ani jedna wzmianka, i dopiero teraz list do Krasnosielskiego rzuca na ten okres kilka promieni światła. Oto tekst listu:

Szanowny Józiu!

Jeszcze z tego samego miejsca co i pierwiej piszę do Ciebie, spodziewam się jednak, że już więcej nie będę. Mamy rozkaz znowu być gotowemi do marszu w każdym momencie. Dokąd? — Niewiadomo. — Z upragnieniem więc oczekuję drogiej dla mnie Twojej odezwy, bo nie wiem skąd i kiedy znowu będziemy korespondować.

Zechcesz mi donieść o sobie i o tym szanownym domie na Leśnej, którego nigdy bez najtkliwszego żalu i westchnienia, a razem bez uczucia najwyższej²⁾ dla niego czci i wdzięczności nie wspomnę. — Powiedz każdej z osób w nim mieszkających stosowny wyraz imieniem moim i zapewnij o moim niewymownym dla Nich szacunku. — Jeżeli pozwolą, z najodleglejszych miejsc uczyniłbym zgłoszenie — a nade wszystko żądałbym wiedzieć od Ciebie nazwiska miesca, do którego podobno po Ś-tym Janie z Warszawy się przeprowadzą. — Na Ciebie wkładam ten obowiązek, abyś dowiedziawszy się o tem, mnie później uwiadomił. Nie zapomnę bowiem skądkolwiek pisać do Ciebie — a³⁾ Ty, wiem niezawodnie, że wiernie i statecznie na moje listy odpowiadać mi będziesz.

Pozwól mi w tej słodkiej nadziei zakończyć moje pismo, bo w ten moment występujemy przed Generałem na lustrację broni i amunicji. Całuję Cię najserdeczniej

wierny przyjaciel

Brodziński.

Ale — powiedz też H. —, że Bogusławski nie oddał mi rękopismu i prosił, abym mu go zostawił, — bo mi mówiła o niego, ja w nadziei, że mi odda, przyrzekłem. Tak mnie to zawsze zawodzi najpiękniejsze nadzieje.

Narazie oznaczyć nie możemy, o jakiej to rodzinie, mieszkającej w Warszawie przy ulicy Leśnej, myślał Brodziński, nie wiemy, kto była ta panna H., — lecz są to sprawy drobne; przyjacielskie uczucie czy przelotny afekt miłosny, który za gościł w sercu młodego sierżanta, nie odegrał w życiu jego roli poważniejszej. Wystarczy nam tutaj zaznaczyć, iż już w latach 1811 i 1812 poeta posiadał koło znajomych w Warszawie i ta zapewne okoliczność skłoniła go, iż po odbyciu kampanji napoleońskiej nie pozostał w Krakowie.

Drugi z nieznanych listów Brodzińskiego datowany jest z r. 1829, adresat wprawdzie nie wymieniony, lecz z treści

¹⁾ Ob. A. Łucki: *Młodość K. Brodzińskiego*, Kraków 1910, s. 79; B. Gubrynowicz: *K. Brodziński*, Lwów, 1917, t. I, s. 128—31.

²⁾ W autogr. zrazu było napisane: najgłębszej.

³⁾ W autogr. było pod tem napisane: ale.

pisma wynika, iż był nim Adam ks. Czartoryski, który z poetą kolegował w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie. Kiedy w początkach grudnia 1829 r. nadeszła z Wiednia do Warszawy wiadomość o zgonie najdawniejszego i wielce zasłużonego członka Towarzystwa, ks. prymasa Woronicza, Czartoryski podjął się napisania mowy pochwalnej, która miała być wygłoszona na najbliższym posiedzeniu publicznym w kwietniu 1830 roku. Czelując każdy szczegół tego *elogium* zwrócił się do Brodzińskiego z prośbą o pożyczanie dzieł Herdera i Salvadora. Poeta, przesyłając żądane książki, dołączył list następujący:

Mam honor przesłać J. O. Xięciu tom Herdera o prorokach i tom Salvadore, który wszystko albo z Herdera lub z Eichorna wy-czerpał. W naszym wieku, rządzonym dyplomatyką i prozą, nie był i nie mógł być Woronicz prorokiem, ale ktoś nie czuje, jak niemi się przejął, i jak to przejście się z położenia narodu wpływało.

W rejestrze pod słowem *Propheten* wskazane stronicie, w których Herder o nich traktuje.

1829 — czwartek.

Z najwyższą czcią i uszanowaniem
J. O. X-cia
najniższy sługa
Brodziński.

Wymieniony przez Brodzińskiego Józef Salvador był autorem głośnego dzieła p. t. „Histoire des institutions de Moïse et du peuple hébreu“. (Paris, 1828); zapewne o tę książkę prosił Czartoryski. „Pochwała J. P. Woronicza“ ukazała się w Puławach (1830 r.).

Również sprawa literacka jest treścią trzeciego listu Brodzińskiego. Mianowicie Władysław hr. Ostrowski, młodszy syn Tomasza, prezesa senatu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, tłumacz Ossjana i Byrona, przesłał pocie do oceny rękopis swego przekładu byronowskiego „Giaura“. Brodziński rękopis przejrzał i odesłał z listem następującej treści:

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodz.!

Za wiele rzeczy mam przeprosić — najprzód: zem pismo moje za długo zatrzymał, lecz miałem sobie obiecaną egzemplarz niemiecki, którego dotąd napróżno czekałem, tak musiałem sobie radzić przynajmniej rozwlekłą francuzczyzną. Potem: odsyłam rękopism oszpecony, a może bez żadnej korzyści. Com zmienił lub dodał, to uczynił nie dlatego, że tak lepiej, ale że mnie się tak zdaje; upoważniła mię do tego życzliwość na rozkazy tak szanowne gotowa i przekonanie, że dla siebie samego tak bym pisał a więcej i inaczej nie mogę.

Równie szczerze jest moje zdanie, że ta praca niełatwa, ma wielkie zalety i nierównie wyższe od Dziewicy z Abidos¹⁾, są miejsca tak piękne, tak naturalnie i z czuciem oddane, iż to jest zapewne pierwsze u nas tłumaczenie, oddające Byrona w całej jego właściwości. Napisałbym więcej, gdyby się wyraziły moje nie zdawały zdawkową moneta za grzeczności w liście JWPana Dobr. umieszczone.

¹⁾ Przekład „Dziewicy z Abydos“, dokonany przez Ostrowskiego, ukazał się w Warszawie w r. 1828.

Boję się tylko czyli Giaur podejrzany przejdzie bez straty Dardanele naszej muzułmańskiej cenzury. Bandera dobroczynności może go cokolwiek ratować.

Bardzobym upraszał o rozkaz lepszego przepisanie rękopismu, bo ten jest bez znaków ortograficznych, bez odstępów koniecznych potrzebnych, co poezję Byrona, samą z siebie dość ciemną, ciemniejszą czyni. Pragnę szczególnie, ażeby odstępy wyraźnie i wszędzie oznaczone były, jak to jest w oryginale i w przekładach francuskich, bo wiele ułatwia zwrócenie uwagi na przejścia i zmiany uczuć. — Potrzebne są także przypiski samegoż Byrona.

Jeszcze raz proszę o wybaczenie mojej śmiałości i dziękuję za pamięć o słudze

d. 23 sierpnia 829.

JWielmożnemu Panu
najżyczliwszym i uniżonym
Brodziński.

Ostrowski, jako przybrany członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, przedłożył swój przekład „Giaura“ na posiedzeniu grudniowym 1829 roku Wydziału nauk, w druku zaś wydał w roku następnym w Puławach. Było to pierwsze tłumaczenie wierszem, poprzednio, w r. 1828, ukazał się „Giaur“ prozą, w przekładzie Wandy Maleckiej; pracę Ostrowskiego osądziła krytyka pochlebnie, podnosząc jako jej zaletę liczne objaśnienia, jakie tłumacz dodał od siebie. W wydaniu niema wzmianki o współpracy Brodzińskiego, a wszak godzi się o tem zapamiętać.

Lwów.

Bronisław Gubrynowicz.

Nieznana recenzja przekładu „Fausta“ Klingemanna (1819).

Jedną z najslawniejszych w swoim czasie tragedyj, a właściwie „dram“ romantycznych „Fausta“ Klingemanna przyswoił literaturze polskiej w r. 1819 (Faust, tragedia w 5 aktach, przez A. Klingemanna, z niemieckiego wolnym wierszem tłumaczona. Warszawa, 1819) tłumacz bezimienny, najprawdopodobniej Edward Lubomirski. St. Wasylewski, omawiając twórczość Lubomirskiego (Pamiętnik literacki IX, Lwów, 1910, s. 219—230) pisze, że: „ani słowem nie edezwał się nikt o przekładzie „Fausta“, choć autor bardzo o krytykę, choćby najostrzejszą, prosił“, i przytacza jedynie późniejszą o lat parę wzmiankę Dmochowskiego w (artykule: „Rzut oka na obecny stan literatury polskiej“, umieszczonym w „Gazecie literackiej“, 1822, t. I, s. 3). A jednak istnieje, niezauważona — widać — przez Wasylewskiego, tego przekładu w „Tygodniku polskim“ Kicińskiego na r. 1820 (t. I, str. 213—216) współczesna recenzja¹⁾.

¹⁾ W roku poprzednim umieszczono w „Tygodniku polskim“ wzmiankę o „Fauście“ Klingemanna, granym wówczas w Wiedniu, jako nowość, przy czem fejletonista traktuje tę sztukę zlekka humorystycznie, pisząc: „Tragedja „Faust“ (Klingemanna) dowodzi, że już czart nie ma żadnej nad nami